

Krzysztof Gajewski
Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

Rozliczenia z PRL-em na łamach bruLionu. Przypadek Jana Krzysztofa Kelusa

W literaturze przedmiotu dotyczącej kulturowych i literackich studiów nad komunizmem pojawiają się dwa główne typy ewokacji czasów PRL. Typ pierwszy mieści się w rejestrze poważnym i oficjalnym, angażuje retorykę wzniosłości i tragizmu. Skupia się na elementach tyrtejskich i historii politycznej. Drugi rodzaj przywołań okresu „demokracji ludowej” wpisuje się w nurt kultury popularnej i masowej, utrzymany jest w tonie nieoficjalnym, odwołuje się do kategorii komizmu (Domańska 2008: 167). Zaproponowane przez Ewę Domańską rozróżnienie uzyskuje swoiste odbicie i potwierdzenie w konflikcie pary podejść do historii polskiego komunizmu i dwóch sposobów jego narratywizacji, jakie wskazuje Grzegorz Wołowicz. Byłyby to: podejście pojednawcze, dośrodkowe, prowadzące do komediowego schematu fabularnego, oraz podejście antagonizujące, odśrodkowe, odwołujące się do kategorii tragizmu (Wołowicz 2013: 57).

Powyższe konstatacje można zastosować jako punkt wyjścia do zbadania zawartości czasopisma „bruLion” pod względem sposobu opisywania na jego łamach okresu PRL. Poniższa analiza ograniczy się do tych jego numerów, które ukazały się po roku 1989, a więc przygotowywane były z perspektywy dokonanego już przełomu politycznego.

O „bruLionie” pisano już sporo (Klejnocki, Sosnowski 1996; Dunin-Wąsowicz 2000; Wieczorek 2005). Artykuł niniejszy ma stanowić skromny wkład w „brulionologię”, a perspektywa badawcza w nim przyjęta polegać będzie na analizie i rekonstrukcji sposobu rozumienia podstawowych pojęć oraz symboli używanych do (re)konstrukcji dziejów PRL. Pozwoli to na sformułowanie głównych założeń odnajdywanego tu dyskursu o komunizmie oraz na przedstawienie sposobu funkcjonowania zbiorowej, historycznej pamięci

o czasach PRL, opierającej się, jak zauważa Katarzyna Chmielewska, na biegunach dziedzictwa i traumy: tego, co chcielibyśmy zachować i tego, co staramy się wyprzeć (Chmielewska 2011: 19).

Perspektywa tak zakrojona może wydawać się zaskakująca w odniesieniu do przekazu płynącego ze stronic „bruLionu”. Nazwa tego czasopisma posłużyła przecież do oznaczenia całej generacji twórców literatury, poetów, prozaików, eseistów, artystów plastyków, muzyków, tworzących w specyficznej atmosferze artystyczno-intelektualnej, którą emanowała redakcja „pisma nosem” (podtytuł periodyku). A generacja ta programowo odżegnywała się od udziału w polityce, niekiedy ostentacyjnie ignorowała konflikty historyczne i swoją ideową orientację budowała na podstawie zmysłowego konkretności, tu i teraz, a za swe podstawowe wartości uznała wolność i indywidualizm, manifestowane chętnie przy zastosowaniu strategii skandalu towarzyskiego i obyczajowego.

Hipoteza badawcza niniejszej pracy głosi, że dyskurs „bruLionu” nie wpisuje się w żaden z wymienionych na wstępie typów ewokacji rzeczywistości PRL. Nie należy do nurtu tragicznego ze względu na ostentacyjną deheroizację przedstawianych wydarzeń, a jednocześnie nie daje się on zredukować do nurtu kultury masowej i popularnej, opartej na paradygmacie kategorii estetycznej komizmu, gdyż zawiera szereg składników nietypowych dla produkcji masowej i popularnej, jak rozbudowana refleksja socjologiczna i filozoficzna, a także dość wąskie grono odbiorców, zarówno empirycznych, jak i modelowych.

Niewątpliwie „bruLion” ze względu na sposób funkcjonowania, niezależnego, przynajmniej u swych początków, i pozainstytucjonalnego, niejako „podziemnego”, należałoby zaklasyfikować jako zjawisko kultury nieoficjalnej. Wskazuje na to również zastosowana stylistyka, pełna wyrażenń dosadnych, niekiedy wulgarnych, sięgająca po środki wyrazu wywołujące efekt „niedbałości”, „brutalności”. Ów „uliczny” styl deheroizuje przedstawiane wydarzenia, uniemożliwiając pojawienie się kategorii wzniosłości.

Na łamach czasopisma przez trzynaście lat jego ukazywania się (na potrzeby niniejszej pracy badany był jedynie zakres lat 1989–1999) ukazało się wiele wypowiedzi, w których tematyka PRL i komunizmu stanowi temat główny lub jest przywoływana przy omawianiu innych zagadnień. Wśród autorów tego typu tekstów (wywiadów,

esejów, utworów literackich oraz dokumentów urzędowych) wymienić można Macieja Grebenau, Jerzego Satrynana, Jakuba Szapera oraz Krzysztofa Gajdę w rozmowie z Janem Krzysztofem Kelusem.

Przedmiotem poniższych analiz będzie właśnie ów wywiad, zatytułowany *Kawał w bok od szosy głównej...* opublikowany w „bruLionie” w roku 1998 (Kelus 1998). Jan Krzysztof Kelus to postać nieco skrywająca się w cieniu innych wielkich postaci opozycji demokratycznej, KOR-u, a potem *Solidarności*. Jeden z bardów pokoleniowych, mniej jednak głośny niż Jacek Kaczmarski. Wynikało to chociażby z wyboru medium: Kaczmarski kładł nacisk na koncertowanie i bezpośredni kontakt z publicznością studencką, Kelus zaś, prototyp współczesnego geeka, wolał użyć nowego medium, jakim były wówczas kasety magnetofonowe (Kelus 1998: 169).

Jan Krzysztof Kelus urodził się w 1942 roku w Warszawie. W roku 1966 ukończył studia socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Trzy lata później został aresztowany za udział w „sprawie tatarników”. W latach 70. pracował jako socjolog w Instytucie Wenerologii Akademii Medycznej w Warszawie. Aktywnie działał w KOR, m.in. organizował wsparcie dla robotników z Radomia. W latach 80. wraz z Czesławem Bieleckim założył Niezależną Oficynę Wydawniczą CDN. Następnie przeniósł się na Warmię, gdzie zarabiał na życie przekładami literatury popularnej i produkcją miodu (Kelus 1998: 166). Jego działalność muzyczna rozciąga się na ponad trzy dekady, począwszy od roku 1968. Do 1999 roku nagrał kilkadziesiąt piosenek, sprzedał 5–6 tysięcy kaset magnetofonowych (Kelus 1998: 184).

Wynalazek magnetofonu pozwala na „porozumienie pośrednie, bez kontaktu *face to face*” (Kelus 1998: 168).

Gdyby nie ten technologiczny gadżet w postaci magnetofonu, który znajduje się w każdym ludzkim domu, to ten, co śpiewa piosenki, skazany byłby na śpiewanie twarzą w twarz w ramach jakichś zbiorowisk, w mieszkaniach (Kelus 1998: 168).

Użytek, jaki Kelus czyni z technologii kasety magnetofonowej, jest wielostronny i zdradza dobre opanowanie specyfiki tego medium. Funkcja tego środka przekazu nie sprowadza się jedynie do prymar-

nego użytku utrwalania dźwięku. Artysta zauważa, że dystrybucja na kasetach magnetofonowych pozwala mu na dużą swobodę ekspresji, dzięki czemu – jak mówi – „byliśmy nie spapranii cenzurą” (Kelus 1998: 169). Kaczmarek, koncertując w klubach studenckich, „pewnych rzeczy nie mógł zaśpiewać. [...] Jacek w jakimś sensie dał się ocenzurować” (Kelus 1998: 169).

Kelus nie korzystał również z możliwości koncertowania w kościołach: „miałem takie poczucie, że to byłby trochę nietakt, że po pierwsze bywam wulgarny, a po drugie do kruchty nigdy się raczej nie garnąłem” (Kelus 1998: 171).

Kelus otwarcie ujawnia swą niechęć do religii judeochrześcijańskiej, która wynikała z faktu pobierania edukacji w szkole sióstr felicjanek na Wawrze (Kelus 1998: 171), choć nie odrzuca światopoglądu implikowanego przez niektóre przynajmniej elementy doktryny chrześcijańskiej. Nie wzbudza jego entuzjazmu postać Boga starotestamentowego, choć bliskie jest mu przesłanie Ewangelii:

Ten Bóg [...] musieli go wymyślić nomadzi w złej przyrodzie, w złym klimacie, w patriarchalnych rodzinach – w czymś takim okropnym. Taki Bóg od karanía, od grózb – okropieństwo. Ale jeśli komuś innemu pokazali Boga miłości, który człowieka w dobrą stronę kieruje, [...] to bardzo ładnie – jestem za, a nawet przeciw (Kelus 1998: 185).

W rezultacie nader luźnych stosunków z Kościołem miał ograniczone możliwości koncertowania. Tym niemniej dzięki „cichemu” rozpowszechnianiu za pośrednictwem kaset magnetofonowych przesyłanych pocztą nagrywana muzyka miała znacznie większe szanse ująć cenzurze niż wygrywana z nagłośnieniem w publicznych salach.

Drugim aspektem wykorzystania medium magnetofonowego było, zdaniem barda, podniesienie jakości wykonawczej przekazu. Konieczność takiego działania, wedle świadectwa samego twórcy, wynikała z deficytów w warsztacie muzycznym. Muzyk jawi się więc tu jako prototyp amatora, który dzięki nowoczesnej technologii, może dotrzeć do mas.

[...] ja naprawdę strasznie źle grałem i w efekcie lepsze to było do słuchania z kaset – poprawione, zmiksowane... za rzadko śpiewałem, żeby

dobrze śpiewać. Niektórych piosenek naprawdę nigdy nie śpiewałem poza tym jednym nagraniem na mikrofon” (Kelus 1998: 182).

Marzec 1968

Jednym z podstawowych tematów wydrukowanego w „bruLionie” wywiadu są wydarzenia marca 1968 roku. „[...] byłem apolityczny jak kulek w płocie” (Kelus 1998: 161) – powiada na wstępie Kelus. I kontynuuje:

[...] byłem [...] świeżo przyjęty na studium doktoranckie w PANie [...] Zajmowałem się głównie pływaniem po Mazurach – na łodzi spędzałem wówczas około trzech miesięcy rocznie, i wspinaczką – około miesiąca rocznie spędzałem w zimie w górach (Kelus 1998: 161).

Przedstawiana opowieść rozpada się na szereg dobrze wyodrębnionych funkcji fabularnych, które składają się na spójną narrację, odbiegającą jednak od typowej gawędy o losach działacza opozycji.

Przedakcja: sielanka

W cytowanym fragmencie zarysowana jest przedakcja, niejako stan domyślny. Oto bohater spędza swe życie bądź w sferze czystej wiedzy (studium doktoranckie w PAN-ie), bądź w strefie ziemskiej arkadii (góry, jeziora). Topos arkadyjski bywa stosowany do historii PRL na różne sposoby: w formie idealizacji przeszłości („Za komuny było lepiej”) lub w postaci mniej lub bardziej zawoalowanej krytyki współczesnej, wolnorynkowej ekonomii (zob. np. Gajewski, 2011), przy czym jedna forma może przenikać się z drugą i płynnie w nią przechodzić. PRL jawi się tu więc z perspektywy dwudziestoparolatka jako uniwersum życia nie obciążonego troskami o materialną sferę życia. Bohater może oddawać się do syta swemu hobby, hobby, zauważmy, wymagającemu pewnych nakładów finansowych, takiemu jak żeglarstwo czy wspinaczka wysokogórska. Kelus żyje w państwie, które jest w stanie zapewnić młodemu człowiekowi dobre warunki spędzania wakacji.

Wizja, jaka się tu wyłania, kontrastuje nader silnie z historycznym obrazem studentów jako ofiar marca 1968. Słowo „eskapizm”

nie jest jednak wobec bohatera uzasadnione. Nie jest on niewrażliwy na dziejącą się dookoła niesprawiedliwość.

Walka z potworem

Wieść o wydarzeniach marcowych burzy sielankę, w której żył. Jego reakcja jest natychmiastowa. „Przerwałem wakacje i wróciłem tutaj. [...] Stało się nagle jasne, że w tym momencie jest świństwem siedzieć z boku i się nie awanturować” (Kelus 1998: 161).

Otwarcie przyznaje, że bodźcem do działania był strach przed narastającymi demonami totalitaryzmu, które obserwował wnikliwym okiem socjologa i czytelnika *Osobowości autorytarnej* Theodora Adorna. Wyznawanie własnych słabości i obaw również należy do praktyk deheroizacyjnych. „Byłem [...] przerażony tym, że widziałem tam pewne elementy podobne do faszystowskich, a z drugiej strony pachniało także powrotem stalinizmu” (Kelus 1998: 161).

Bohater przechodzi do działań praktycznych. Przybierają one postać partyzanckiej walki słownej, dla której medium staje się ulotka.

To było naiwne. Trzy czwarte strony napisane w złości. Zaczynało się patetycznie: „Faszyzm nie przejdzie!!!”. Takie przeciwmoczarowskie, Marzec był tam interpretowany jako spisek pogrobowców stalinizmu, tajnej policji, która chce mieć większe wpływy i rozpętuje kampanię antysemitką (Kelus 1998: 161).

Strategia deheroizacyjna przybiera w tym przypadku postać bagatelizowania własnego wkładu, poprzez użycie określeń „naiwne”, „w złości” czy „patetycznie”. Dodatkowy element komizmu wprowadzony zostaje przez użycie języka cudzego, mowy przeciwników z rejestru propagandowego („spisek pogrobowców”). Niemniej bohater nie przebiera w słowach, nie waha się określić antysemitkiej nagonki mianem faszystowskiej i użyć owego określenia w treści kolportowanej ulotki. Musiało owo określenie brzmieć nader radykalnie w państwie, które swą tożsamość budowało na ideologii komunistycznej przedstawianej jako pogromicielka niemieckiego faszyzmu.

Represje i powrót do Arkadii

W reakcji na dystrybucję ulotek Kelus został poddany represjom milicyjnym. „Zostałem po raz pierwszy zamknięty wraz z całą naszą jacejką na święta Wielkiej Nocy w 68 roku (więc dużo się tego nie narozrzucałem), na 48 godzin” (Kelus 1998: 161).

Widać tu kolejne zastosowanie strategii deheroizacyjnej polegającej do umniejszaniu własnego wkładu. Pomniejszeniu ulega jednak również dotkliwość represji. Fakt uwięzienia zostaje bowiem złagodzony w swej wymowie poprzez dodanie „wraz z całą naszą jacejką” (Kelus 1998: 161). Z jednej strony określenie to wprowadza element komizmu, uzyskany poprzez ponowne zastosowanie mowy cudzej, gdyż bohater w odniesieniu do grupy opozycjonistów używa nazwy podstawowej komórki partii komunistycznej w ZSRR¹. Z drugiej strony poprzez wskazanie na grupowy charakter represji uwięzienie uzyskuje wymiar społeczny, staje się przestrzenią dzieloną wraz z przyjaciółmi.

Po opuszczeniu aresztu, w obawie przed dalszymi aresztowaniami bohater decyduje się na ucieczkę poza miasto. Oczywiście nie samotnie.

Uciekłem z miasta z bandą koleżanek, które były równie przestraszone jak ja i w związku z tym mieliśmy wspólnie siedem miesięcy. W górach, na jeziorach. W Warszawie rzeczywiście nas szukali (Kelus 1998: 161).

Ponownie pojawia się deheroizacyjny element wyznania własnego lęku, tym razem w kontekście „bandy koleżanek”. Owo żeńskie otoczenie sugeruje niemal jawną drwinę ze stereotypu „zniewieściałego mężczyzny”, który nie waha się wzorem bohaterów *Dekameronu* umknąć za miasto w czasach zarazy, zamknąć się w bezpiecznym miejscu w doborowym towarzystwie i korzystać z życia, nie bacząc na troski tych, którzy pozostali. Fabuła, za pomocą której opowiedziany zostaje Marzec w wywiadzie z Kelusem rozpoczyna się i kończy ucieczką do Arkadii. Wykracza tu Kelus poza decorum oczeki-

1 Zob. *Słownik języka polskiego* PWN, <http://sjp.pwn.pl/sjp/jacejka;2562178.html> [dostęp: 08.10.2015].

wane przez czytelnika w relacji z wydarzeń marcowych. Ucieczka „poza miasto” uzyskuje swą legitymizację przez to, że faktycznie pozwala uniknąć represji ze strony aparatu władzy.

Sprawa tatarników

Kolejnym ważnym wydarzeniem, do którego odnosi się w swych wypowiedziach muzyk, jest tzw. sprawa tatarników. Był on jednym z trzydziestu aresztowanych, których wybrano, jak powiada „całkiem przypadkowo” (Kelus 1998: 161). Swój zamiar deheroizacyjny odkrywa *explicitie*:

Żeby rzecz odkłamać – to to nie było Bóg wie co, to było właściwie gównno, przynajmniej jeśli chodzi o skalę, naprawdę było to gównno warte. „Importu” też było [...] mało. To było 100–200 książek (Kelus 1998: 161).

Ponownie pojawia się chwyt bagatelizacji własnego wkładu. Wskazuje też Kelus na fakt, że nie było tak, iżby dla celów sprowadzania paryskiej „Kultury” do Polski stworzono górski szlak tranzytowy. Było dokładnie odwrotnie, a mianowicie istniejący uprzednio szlak przemytniczy wykorzystano do celów konspiracyjnych, takich jak kontrabanda rodzimych wydawnictw drugiego obiegu oraz publikacji paryskiej „Kultury”. „Tatarnikom zdarzało się szmuglować różne rzeczy: ortalionowe płaszcze albo coś innego” (Kelus 1998: 162).

Ewokuje tu bard jeden z symboli PRL-u, a mianowicie pokątny handel, którego intratność wynikała z dramatycznych różnic w cenach i w podaży różnych towarów w Polsce oraz poza jej granicami. Jednocześnie zwraca uwagę na fakt, że ów drobny i nielegalny biznes angażował również przedstawicieli grup wykształconych, inteligentnej elity, do której przecież „tatarnicy” należeli.

Kelus szczegółowo opisuje efekty przesłuchań, które przeprowadzono w związku z procesem. Zwraca uwagę, że wbrew ich ówczesnym obawom nie stosowano bezpośredniej przemocy fizycznej.

Naciski były duże, gdyż – choć nikt nas nie maltretował fizycznie – to psychicznie dawali nam nieźle w dupę. Na Rakowieckiej przesłuchi-

wano mnie wówczas około 100 razy. Po osiem godzin dziennie (Kelus 1998: 162).

Tym niemniej stosowane metody okazały się skuteczne wobec przesłuchiwanym debiutującym w swej roli.

[...] bezpieka [...] udało się [...] rozbić i zdeintegrować grupę ludzi, którzy się tym przemytem książek zajmowali. [...] wszyscy – z wyjątkiem Kuby [Karpiańskiego] – wyszli z głównym w gębie (Kelus 1998: 163).

Bohater otwarcie, nie przebieając w słowach przyznaje się do klęski „taterników” w starciu z bezpieką. Jej efekty w postaci zeznań oraz skutków, jakie zeznania jednych wywarły na losy innych uwikłanych w proces, zostały przezeń przeanalizowane jak przystoi na zawodowego socjologa. Kelus dzieli zeznających w „procesie taterników” na trzy typy.

1. „[jedni] polecili w pełną skruchę, przejęli język i retorykę prześladowców, i lecieli w opowieść o tym, jak padli ofiarą dywersyjnej, agenturalnej działalności Giedroycia. [...]”
2. „inni, nie robiąc koziołka ideologicznego [...] kapitulowali i zeznawali jak na świętej spowiedzi wszystko, co wiedzieli [...]”
3. „jeszcze inni próbowali zeznawać selektywnie [...] próbując kogoś wybronić, przedstawić rzecz w korzystniejszym świetle, tłumacząc swe ideowe racje lub choćby szlachetne pobudki” (Kelus 1998: 163).

Przedstawione postawy uszeregowane są w kolejności od najbardziej uległej wobec władzy aż do postawy defensywnej, próbującej ocalić co się jeszcze da. W pierwszym przypadku zeznający starali się wybielić kosztem tych, którzy pozostawali poza zasięgiem represji (Giedroyc), a więc starali się zminimalizować swe przewinienia. Zeznający drugiego typu starali się rzecz przedstawić w swym mniemaniu jak najobiektywniej, „oddając się” niejako do dyspozycji przesłuchujących, wracając pokornie na łono legalności. Jedynie aresztanci należący do trzeciej grupy nie składali oręza i kontynuowali walkę takimi środkami, jakie im pozostały, a więc poprzez odpowiednio skonstruowane zeznania. Jak jednak już na wstępie ujawnia, wszelkie nieudolnie stosowane sztuczki spaliły na panewce i bez mała wszyscy powpadali w pułapki zastawione przez bezpiekę, obwiniając siebie nawzajem.

Kelus bez żenady ujawnia swe własne potknięcia jako przesłuchiwane.

Mnie na przykład za chuja uważał Karpiński – i miał świętą rację – gdyż dałem się podpuścić jak dziecko i gdy pokazali mi jego sfingowane zeznania [...], ja potwierdziłem, dostarczając dowodów, które go obciążły (Kelus 1998: 163).

Z doznanej klęski Kelus i jego przyjaciele wyciągnęli wnioski. Wraz z Czesławem Bieleckim oraz Urszulą Sikorską przeanalizowali zasady walki konspiracyjnej i napisali stosowny podręcznik, który „knucie” ujmował w karby racjonalizmu i metody naukowej, aczkolwiek z lekkim przymrużeniem oka. To arcydziełko literatury drugiego obiegu wydane w roku 1983 zdobi okładka autorstwa Edwarda Lutczyna, nosi ono tytuł *Mały konspirator*.

Mały konspirator jest zbiorem czytanek napisanych przez ludzi chwilowo wolnych. Jeśli przeczytasz rozdział pierwszy, być może nie będziesz już musiał stosować porad z dwóch następnych. Gdy zapoznasz się z drugim, będziesz wiedział, na jakiej podstawie prawnej nie można skazać Cię za lekturę trzeciego. A kiedy przeczytasz trzeci, będziesz już pewny, dlaczego najlepiej w ogóle przemilczeć fakt, że książeczkę tę miałeś w ręku (Bielecki, Kelus, Sikorska 1983: 2).

Ton tu zastosowany może zaskakiwać tych, którzy dzieje demokratycznej opozycji w PRL-u znalazłyby jedynie z wydawnictw szkolnych czy innych, utrzymanych w tonie poważnym i dramatycznym. Czytając *Małego konspiratora*, można odnieść wrażenie, że konspiracja przeciwko rządowi komunistycznemu, dysponującemu policją polityczną i rozbudowanym aparatem opresji, pozostającym w zależności od ZSRR, nie jest niczym więcej, jak tylko dobrą zabawą. Oczywiście kłam temu zadają treści, które w owym tonie buffo zostały przekazane. Dlatego też rejestr *Małego konspiratora* bardziej niż komedie Barei czy inne późniejsze próby opowiedzenia dziejów polskiego komunizmu w formie ludycznej przypomina raczej dzieła w rodzaju *Mausa* Arta Spiegelmana. Lekka, infantylizująca forma („książeczkę tę”) zderza się tu z niewesołą czy dramatyczną treścią, która za jej pomocą została przedstawiona.

Strach ma wielkie oczy

Do podstawowych i najważniejszych pojęć, za pomocą których bohater badanego tekstu konstruuje swą wizję PRL i swego w nim miejsca, należy strach. Jak wskazano powyżej, wielokrotnie deklaruje, że się czegoś boi lub że jest czymś wręcz przerażony. Deklaracje takie wprowadzają element anty-tyrtejski i skutecznie deheroizują prowadzony dyskurs.

Ja się strasznie najadłem strachu. [...] Tutaj trzeba było samemu eksperymentalnie stwierdzić, że policja nie torturuje. [...] Musiało trochę czasu minąć, zanim się empirycznie ustaliło, że jak się siedzi w sprawkach politycznych, to w sumie się za długo nie posiedzi (Kelus 1998: 163).

Zauważa jednak, że ówczesne działania konspiracyjne polegały na sondowaniu granicy cierpliwości SB, a więc wprowadzały bezustanną presję lęku przed możliwymi konsekwencjami prawnymi podjętych działań. Tak jest np. wówczas, gdy muzyk postanawia inaczej niż do tej pory opatrzyć rozsyłaną w stu egzemplarzach kasetę magnetofonową własnym imieniem i nazwiskiem.

[...] to była też eksperymentalna decyzja. [...] Chodziłem z taką kasetą po adwokatów – już wtedy tych KOR-owskich: Siła-Nowicki, Jan Olszewski... I oni nie potrafili powiedzieć, jakie są konsekwencje prawne (Kelus 1998: 163).

Ta „zabawa w konspirację” nie jest zatem tak zupełnie bezpieczna. Co więcej, granice między strefą bezpieczeństwa i strefą zagrożenia były nieznane nawet ekspertom. Niemniej zaznacza, że represje, jakie wówczas groziły, były ograniczone w swej dotkliwości. Śmierć, zdaniem Kelusa, raczej nie należała do repertuaru narzędzi opresji stosowanych przez policję polityczną.

Pyjas [...] to był „wypadek przy pracy”. To chyba nie było tak, że ktoś kazał sprzątnąć Pyjasa, tylko – poturbować, nastraszyć. Nie mam oczywiście na to żadnych dowodów, ale wówczas tak na to patrzyłem (Kelus 1998: 163).

Mamy tu do czynienia z przykładem zastosowania kolejnego rodzaju strategii deheroizacyjnej. Polega on na minimalizacji negatywnych konsekwencji działań podejmowanych przez opozycjonistów. Kelus uważa, że stawką w tej grze raczej nie było życie, że system ten nie miał charakteru aż tak represyjnego. Potwierdzają to jego doświadczenia z czasów KOR-u. Napotyka on u znajomych „młodego robotnika”, który właśnie wyszedł z aresztu w Pałacu Mostowskich.

[...] ogłosił rewelację: „Tam są prześcieradła i nie ma się czego bać. Nie biją w mordę”. Oni już [...] środki opatrunkowe dla niego szykowali, że jak wrócił z policji, to na pewno będzie ciężko pobity, albo i paznokcie będzie miał pourywane. A on im obwieścił, że Lewiatan nie gryzie już tak okropnie (Kelus 1998: 173).

Zderzenie dramatycznych oczekiwań konspiratorów z niespodziewanie mało represyjną rzeczywistością rodzi efekt komiczny. Narracja rozpoczęta w tonacji dramatycznej uzyskuje komediowe szczęśliwe zakończenie. Nie zmienia to autentyczności strachu, który podsuwa przed oczy opozycjonistów obraz powyrywanych paznokci.

Niezaangażowane zaangażowanie

Bohater programowo odrzuca wszelkie formy zaangażowania politycznego, co może dziwić u jednego z najwybitniejszych przedstawicieli opozycji demokratycznej. Jednak Kelus mówi o sobie rzeczy następujące:

Nie miałem pasji działania politycznego, żeby na przykład łązić po fabrykach [...] Co innego przynieść pieniądze, tak jak do Radomia – to miło, każdy lubi być świętym Mikołajem (Kelus 1998: 174).

Miast tradycyjnie wskazywanych jako motor działalności politycznej wartości wspólnotowych muzyk ujawnia motywacje psychologiczne i indywidualistyczne, takie jak poczucie osobistej satysfakcji z własnych dokonań. Konsekwentnie podtrzymuje swoją apolityczność, działanie na płaszczyźnie walki politycznej uzasadniając na

wiele sposobów, tylko nie ten jeden, który w tym kontekście tradycyjnie, wedle reguł gatunku i decorum stosownego dla „żywotu opozycjonisty”, najczęściej się pojawia, czyli pragnieniem walki o wolność. To słowo w wywiadzie dla „bruLionu” nie pada. Kelus zdaje się grać z czytelnikiem, prowokując go wskazywaniem pobudek materialnych.

Kasety czyste kosztowały wtedy 60 zł, a ja je sprzedawałem za 160 [...] wyprodukowałem mniej więcej tysiąc, tu w tym domu, razem z żoną. Przy okazji handlowania bibułą to się porozłaziło [...] Połowę tantiem przekazywałem na Oficynę [...] W sumie było z tego parę tysięcy dolarów. [...] Podatków nie płaciłem, ale sprytniej niż Wałęsa, przyznaję się do tego odczekawszy okres przedawnienia (Kelus 1998: 174).

Przytoczona wypowiedź może nawet razić swego rodzaju cynicznym wyrachowaniem, nie mówiąc już o przywoływaniu w kontekście oszustwa podatkowego przywódcy „Solidarności” oraz prezydenta RP. Owo wyznanie popełnienia przestępstwa podatkowego niewątpliwie osłabione jest stwierdzeniem o finansowanym wspieraniu działalności podziemnej, jak również tym, że niepłacenie podatków rządowi komunistycznemu również można uznać za formę walki o upadek tego rządu.

Kaci i ofiary

Nader kontrowersyjne są również wypowiedzi Kelusa, w których portretuje on internowanych w czasie stanu wojennego.

Było dużo tej produkcji, tej tandety bogoojczyźnianej. Miałem kolegę, którego [...] zamknęli pod Gdańskiem. [...] mówił, że dla niego to był potworny szok, nie wiedział w ogóle, że takie „zwierzęta” istnieją. Nagle dostał do zoo, w którym śpiewano piosenki religijno-patriotyczne... i bito się o to, czy zamknąć okno, czy otworzyć, a potem się przestawali bić i znowu śpiewali te piosenki. Coś potwornego... (Kelus 1998: 175).

Internowani opozycjoniści przedstawieni są tu w sposób groteskowy, jak „zwierzęta”, „zoo”, grupa nadpobudliwych, rozemocjonowanych

choleryków. Można zaryzykować hipotezę, że ujawnia się tu głębocki, a ukryty podział wewnątrz opozycji, który zaowocuje później „wojną na górze” w początku lat 90. Kelus dystansuje się do „poezji stanu wojennego”, podporządkowanej funkcji tyrtejskiej, jak również „pokrzepieniu serc”. Tu ujawnia się jego bliskość wobec środowiska „brulionowców”, takiego przynajmniej, jakim ono było jeszcze wówczas, w końcu lat 90., a które podpisywało się pod programowym wierszem Marcina Świetlickiego *Dla Jana Polkowskiego*.

Z drugiej strony szokować może neutralny obraz oficerów SB, odmalowywanych niekiedy nawet z czymś na kształt sympatii, a przynajmniej empatii.

ubecy, którzy grasowali po tym mieszkaniu, nie żywili do mnie w zasadzie nienawiści. Oni odpierdalali swoją robotę. [...] „ten mój „Piotrowski” (znał doskonale moją biografię, o „taternikach” też...) on jest uprzejmy, ja nie mam powodu, żeby być nieuprzejmym – on kiwa głową i mówi tak: »Panie Kelus, to Pan też miałeś... ciekawe życie« t e ż ... I takie są moje prywatne doświadczenia (Kelus 1998: 179–180).

Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa przedstawieni są jako urzędnicy wykonujący swoją pracę. Ich podmiotowość i partnerska relacja wobec muzyka jest akcentowana mocniej niż w przypadku internowanych opozycjonistów. „Piotrowski” umie polechtać ambicję Kelusa znajomością jego biografii, jest uprzejmy, jak również dostrzega (lub Kelus tak sądzi) pewną wspólnotę między swym własnym życiorysem a biografią przesłuchiwanego przezeń opozycjonisty, co wyrażone zostaje słówkiem „też”. Skądinąd to, fakt, że Kelus docenia to, że oficer UB tak dobrze zna koleje jego życia, przyczynia się do – czy na pewno niezamierzonej? – autokompromitacji muzyka, tak chętnie biorącego za dobrą monetę profesjonalne zainteresowanie ze strony funkcjonariusza policji politycznej.

Warto też zwrócić uwagę, że Kelus podkreśla jednostkowość, prywatność swych doświadczeń, ich immanentną przypadkowość i przygodność.

Przygodność i ironia

W analizowanym tekście można również dostrzec wątki metaprzmiotowe. Autor wypowiedzi snuje rozważania dotyczące jego własnej sytuacji egzystencjalnej i uwarunkowań, jakim podlegał w zakresie swych ówczesnych refleksji i działań. Kelus zdaje się opowiadać się za Rorty'ąską koncepcją przygodności. Podkreśla fakt przypadkowości zajmowania takiego, a nie innego miejsca w ludzkim społeczeństwie. Za tym idzie arbitralność stanowiska, z którego feruje swe osądy moralne.

– [...] ja mam taką opcję, tak się moja biografia ułożyła, ale gdybym był wdową po chłopcu z kopalni Wujek albo matką Przemyska czy Pyjasa, to mówiłbym zupełnie inaczej... (Kelus 1998: 174).

Odrzuca istnienie jednego prawdziwego opisu sytuacji, jednego „listu frachtowego”, który adekwatnie opisywałby rzeczywistość (Rorty 2009: 58). Zaangażowanie polityczne i walka nie biorą się z wewnętrznego imperatywu nakazującego walczyć o prawdę i dobro, ale z przypadkowego faktu znalezienia się w danym miejscu w danym czasie. Bohater kontekstualizuje i relatywizuje swe wypowiedzi o charakterze ocen moralnych, wskazując ich uwikłanie w konkretną sytuację egzystencjalną.

Za przygodnością podąża ironia, nakazująca i umożliwiająca podważać wszelkie autorytety i zachować intelektualną niezależność. „Wulgaryzowanie i ośmieszanie tego, co poważne i patetyczne, to był taki mój stały zabieg, żeby nie wejść w koleinę” (Kelus 1998: 174).

Jest ona jednak raczej proweniencji Gombrowiczowskiej niż Rorty'ąskiej. Zamiarem, jaki jej przyświeca, jest bowiem „przekłuwanie balonów” powagi, kontestowanie patosu, bojkot dyskursu narzuconego, niezależnie, czy przychodzi on od strony władzy, czy od strony opozycji wobec władzy. Postawa ironiczna pozwala zachować myślową dyscyplinę, chroni przed wpadnięciem w rutynę ideologii uproszczonej i stosowanej w funkcji poręcznego narzędzia do rozwiązywania wszelkich dylematów moralnych.

Wydaje się, że lektura wydrukowanego przez „bruLion” wywiadu, jakiego Jan Krzysztof Kelus udzielił Krzysztofowi Gajdzie stano-

wiącego przedmiot powyższych analiz, prowadzi do wzbogacenia spektrum dyskursu na temat PRL-u. Ze względu na jednostkowość przytoczonego przykładu teza ta wymagałaby oczywiście dalszej naukowej weryfikacji. Kelus stosuje szereg zabiegów dyskursywnych celem zaprezentowania swego własnego, przygodnego, jak podkreśla, punktu widzenia na czasy PRL i sposobu funkcjonowania w nim opozycji. Wchodzi on w polemikę z martyrologicznym ujęciem dziejów opozycji utrzymanym w kategorii estetycznej tragizmu, a jednocześnie przedstawia głęboką refleksję socjologiczną dotyczącą tamtych czasów i ówczesnej rzeczywistości społecznej. Nie poprzestaje bowiem na stwierdzeniach, że „nie było tak źle”, ale rzetelnie ujawnia zarówno pozytywne, jak i negatywne aspekty życia w tamtych czasach. Pokazuje, że strona zajmowana w konflikcie władza–opozycja nie determinowała jakości moralnych przysługujących danej jednostce. Jego sympatie i antypatie, z pewnością niesymetrycznie, jednakże sytuują się po obu stronach barykady. Doznaje dreszczy na widok „tandety bogoojczyźnianej” i zdarza mu się poczuć wspólnotę losu z przesłuchującym go oficerem UB.

Literatura:

- Bielecki Cz., Kelus J. K., Sikorska U., *Mały konspirator*, Wrocław 1983.
- Domańska E., *Obrazy PRL w perspektywie postkolonialnej. Studium przypadku*, [w:] K. Brzechczyn (red.), *Obrazy PRL. Konceptualizacja realnego socjalizmu w Polsce*, Poznań 2008.
- Chmielewska K., *Hydra pamiątek. Pamięć historyczna w dekompozycji*, [w:] K. Chmielewska, G. Wołowicz (red.), *Opowiedzieć PRL*, Warszawa 2011.
- Dunin-Wąsowicz P., *Oko smoka. Literatura tzw. pokolenia brulionu wobec rzeczywistości III RP*, Warszawa 2000.
- Gajda K., „Poza państwowym monopolem”: *Jan Krzysztof Kelus*, Poznań 1998.
- Gajewski K., „My, młodzież peerelowska”. *Kultura uczestnictwa w refleksji nad przeszłością*, [w:] K. Chmielewska, A. Mrozik, G. Wołowicz (red.), *PRL. Życie po życiu*, Warszawa 2013.
- Kelus J. K., *Był raz dobry świat...: Jan Krzysztof Kelus w rozmowie z Wojciechem Staszewskim (i nie tylko)*, Warszawa 1999.

Kelus J. K., *Kawał w bok od szosy głównej....*, rozm. Gajda K., „BruLion” 1998.

Klejnocki J., Sosnowski J., *Chwilowe zawieszenie broni, O twórczości tzw. pokolenia bruLionu (1986–1996)*, Warszawa 1996.

Wieczorek M., *BruLion. Instrukcja obsługi*, Kraków 2005.

Wołowicz G., *PRL w biografii. Uwagi wstępne*, „Teksty Drugie” 2013, nr 3, s. 52–59.

Settlements with PPR on the pages of bruLion. The case of Jan Krzysztof Kelus

The starting point of this paper is the bipolar way the realities of Poland under the communist regime are evoked and approached. On one hand there is the official mode that stresses the tragic aspects of this historical experience, while, on the other hand, there is also comic mode typical for popular culture. The article examines the interview of Krzysztof Gajda with Jan Krzysztof Kelus, published in the periodical “bruLion” in 1998. Kelus’ narrative is analyzed here as a form of telling the history of PRL. He uses few rhetorical strategies in order to present his own version of the history of democratic opposition. He minimizes both his own input and the possible oppressions from the side of political police. He rejects the will to fight for freedom as a motivation for political engagement and suggests that it was an individual satisfaction that drove him to act. He underlines a contingency that made him undertaking such actions, as he did. In conclusion, I imply that his way of describing the story of political opposition from the times of PRL does not fit to the common ways of grasping it.

Słowa kluczowe: PRL, BruLion, KOR, opozycja demokratyczna, Jan Krzysztof Kelus

Keywords: PPR, BruLion, KOR, democratic opposition, Jan Krzysztof Kelus